

Jak w filmie o bogatym młodzieńcu: „Wejście w życie”.

W Ewangelii pojawiają się też opisy zastanawiających wydarzeń. Mamy np. historie ludzi jakieś niedokończone, z gorzkim posmakiem. Jedną z nich jest ta o bogatym młodzieńcu. Jednak to właśnie poprzez smutek tej opowieści Bóg może dać podstawy do nadziei.

27-04-2023

Życie to nie film. Nie ma reżysera, który mówi aktorom, co mają robić, albo który podkreca fabułę tak, by pasowała do pożądanego przez niego zakończenia. Bóg chce, abyśmy to my byli protagonistami naszego „filmu”.

Z pewnością śledził Go od kilku dni, obserwując w milczeniu. Ale tym razem nie mógł już wytrzymać. Zobaczył tak wiele rzeczy w tak krótkim czasie, że jego serce nie mogło już dłużej tłumić pragnienia, by się zbliżyć, by sprawdzić to, co przeczuwał od jakiegoś czasu.

Jezus wrócił z Galilei do Judei leżącej po drugiej stronie Jordanu. I jak to było w jego zwyczaju, zaczął nauczać tłumy i uzdrawiać chorych, którzy do niego przychodzili. Wielu ludzi zaczęło też przyprowadzać do Niego dzieci, aby je pobłogosławił.

Być może to właśnie ten ogrom miłości do ludzi. był kroplą, która przelała miarę. Nigdy nie widział

takiej spójności między słowami i czynami, tyle miłości głoszonej i praktykowanej. Chciał z Nim już wcześniej porozmawiać, ale brakowało mu okazji, nie wiedział, czy jeszcze kiedykolwiek będzie na tyle blisko Niego. Kiedy więc zobaczył Jezusa „gdy wybierał się w drogę, przybiegł [...] i upadłszy przed Nim na kolana, zaczął Go pytać” (Mk X, 17).

W poszukiwaniu odpowiedzi

Był dystyngowanym młodym, bogatym człowiekiem. Z jego słów i postawy możemy też wyczuć, że szukał miłości, która nadałaby sens wszystkiemu, co robił. To niezwykle, aby ktoś taki padł na kolana przed drugim człowiekiem. Ale egzystencjalne pragnienie, które go trawiło, było tak pochłaniające, że niewiele go obchodziła forma lub to, co inni mogą o nim myśleć. Potrzebował satysfakcjonującej

odpowiedzi na pytanie swojego życia: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Łk XVIII, 18) Płonął pragnieniem znalezienia tego, co było naprawdę dobre. Wiedział, jak zrobić pierwszy krok: paść na kolana przed Bogiem. „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego którego posłałeś, Jezusa Chrystusa.” (J XVII, 3).

Jest prawdopodobne, że obecni w tłumie byli zaskoczeni widząc tę scenę. Z pewnością oczekiwali reakcji Jezusa na taki gest pokory. Pierwsza odpowiedź Pana kładzie nacisk nie na to, co robi człowiek, ale na to, co robi Jego Ojciec: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Łk XVIII, 19). To właśnie dobroć Boga, a nie człowieka, otwiera drzwi. To Boża łaska przemienia i pozwala nam zamieszkać w Jego domu. Życie w

domu Ojca wymaga jednak, co logiczne, przyjęcia zasad obowiązujących w tym domu: „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowuj przykazania” (Mt XIX, 17).

Odpowiedź Jezusa nie była jakimś odkryciem, ale przypomnieniem: „Znasz przykazania” (Łk XVIII, 20). Na nasze zapędy do szukania oryginalnych odpowiedzi, odpowiada wskazując nam drogę, którą już znamy. To tak, jakby Pan upominał nas: „To, co mówiłem przedtem, to mówię i teraz”. Jezus Chrystus jest ten sam wczoraj, dziś i na wieki (por. Hbr XIII, 8). Czasami może nam się wydawać, że musimy zrobić coś nadzwyczajnego, aby znaleźć szczęście. Pan pokazuje nam jednak, że pełnię można znaleźć w prostszy sposób, niż nam się wydaje. „I byłeś we mnie, a ja na zewnątrz, i tak na zewnątrz szukałem Cię (...). Byłeś ze mną, ale ja nie byłem z Tobą.”^[1]

Młody człowiek nie był jednak usatysfakcjonowany. Jezus powiedział mu coś, co już wiedział, ale potrzebował więcej: „Tego wszystkiego przestrzegałem od młodości” (Łk XVIII, 21). Dobrze znał sprawy Boże, ale wciąż był niespokojny. Być może właśnie ta wiedza sprawiła, że szukał ostatecznej odpowiedzi, bo kto pije z prawdziwego źródła, zawsze będzie chciał więcej. „Jesteś morzem głębokim, w które im bardziej się zanurzam, tym więcej znajduję Ciebie, i im więcej znajduję Ciebie, tym więcej Cię szukam.”^[2]”

„Wtedy Jezus spojrzał na niego z miłością” (Mk X,21). Jego serce płonęło, aby uczynić tę duszę swoją własną. Rozpoznał jej pragnienie spełnienia i niepokój, który doprowadził ją do złożenia przed Nim pokłonu. To nie było zwykłe spojrzenie: było to spojrzenie człowieka miłującego, gotowego

oddać życie za drugą osobę. Dlatego spojrzenie Jezusa na zawsze zmieniło życie tego młodego człowieka, zobaczył, że jest nieskończenie kochany.

W końcu Pan postanawia zaproponować chłopakowi rozwiązanie, które mogłoby zaspokoić jego pragnienie na wieczność.. „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną” (Mk X, 21). Jest to radykalna zmiana perspektywy. Nie chodzi o zastanawianie się, jak zasłużyć na wieczność, ale o naśladowanie Pana poprzez życie bez uwięzi na ziemi. „Jest to wezwanie do większej dojrzałości, do przejścia od nakazów i zakazów przestrzeganych dla nagrody do miłości wolnej i całkowitej. Jezus prosi, abyś puścił wszystko, co obciąża serce i utrudnia miłość. To, co Jezus proponuje, to nie

tyle człowiek pozbawiony
wszystkiego, ale człowiek wolny i
bogaty w relacje. Jeśli serce jest
zagraczone posiadaniem, Pan i bliźni
stają się tylko jedną z rzeczy pośród
innych. Nasze posiadanie zbyt wielu
rzeczy i pragnienie zbyt wiele tłamsi
nasze serce i czyni nas
nieszczęśliwymi i niezdolnymi do
miłości.^[3]»

Zawrót głowy przy lataniu

Słowa Jezusa rozbrzmiewają jak
grzmot w sercu młodego człowieka.
Wydawało się, jakby w jego wnętrzu
wzeszło słońce i nagle zapadła
najciemniejsza z nocy. Jego wola i
inteligencja, tęskniące za
znalezieniem sensu istnienia, zostały
ogłuszone. Jego duch, znokautowany.

Do tej chwili wszystko układało się
dobrze. Ale gdy tylko Bóg poprosił go
o serce, a wraz z nim o wszystko, co
było w nim, nie wiedział, co
powiedzieć. Zapadła cisza. Jezus

wciąż patrzył na niego z miłością, czekając na odpowiedź. Młody człowiek spojrzał w te oczy i zobaczył tam wszystko, za czym tęsknił: przyszłość pełną pokoju, szczęścia, wieczności. W tym spojrzeniu uświadomił sobie, jak wysoko może polecieć, ale poczuł też zawrót głowy tych, którzy wzbijają się w powietrze: pożegnanie ze stałym gruntem, z bezpieczeństwem. Krótko mówiąc, wszystko, co dawało mu pewne poczucie dobrobytu, ale co jednocześnie zakuwało go w kajdany. W końcu wszystko to nie mogło zaspokoić jego pragnienia spełnienia. Jezus zapraszał go, by zrzucił te kajdany, ale on wołał bezpieczeństwo w lochu.

Jego oczy zaczęły wypełniać się łzami. Mistrz nie dodał nic więcej: po prostu wyciągnął rękę, aby wstał i poszedł z Nim. Nie wyjaśnił gdzie, ani na jak długo. Powiedział tylko

„chodź za mną”. Prosił, by mu zaufał, by zrozumiał, że tylko to się liczy.

Młody człowiek nie miał nic przeciwko temu, że inni widzieli go na kolanach, ponieważ wcześniej patrzył tylko na Jezusa. Ale teraz zaczynał go przepełniać wstyd. Spuścił głowę, bo nie chciał przyjąć tego, co proponowało mu to kochające spojrzenie, i z żalem wstał z ziemi. Nie chciał chwycić ręki Jezusa, bo obawiał się, że to przynagli go do puszczenia innych rzeczy. Po raz ostatni spojrzął z boku na Mistrza i w tej ostatniej wymianie spojrzeń wyczuł ze strony Jezusa bezwarunkowe zaufanie do niego; on ze swej strony już się zdecydował. Odwrócił się i „odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (Mk X, 22).

Nie chciał odwrócić głowy. Gdyby to zrobił, zorientowałby się, że Jezus obserwuje go do ostatniej chwili, do

momentu, w którym droga skręciła i zniknął z pola widzenia. Jak w wielu filmach, widz zachowuje nadzieję, że pobiegnie z powrotem, że obejmie Jezusa, że zrozumie, że „do szczęścia nie jest potrzebne wygodne życie, ale zakochane serce”^[4]. Ale nie, nie wrócił.

Obietnica Pana

Gdy Jezus patrzył, jak odchodzi, ci, którzy byli świadkami tej sceny, milczeli. Apostołowie, którzy słyszeli to samo „chodź za mną”, ze szczególną siłą dostrzegli ból na twarzy Mistrza. Ale jednocześnie radowali się, że oni wpuścili Jezusa do swojego życia, że powiedzieli Mu „tak”. I byli też świadkami Jego radości ze stałej obecności Dwunastu i świętych niewiast.

Na koniec, gdy postać bogatego młodzieńca, zgarbionego i zbolą, zniknęła w oddali, Jezus westchnął i powiedział: „Jak trudno tym, którzy

mają dostatki, wejść do królestwa Bożego!” (Mk X, 23) Pan nie ma nic przeciwko bogatym; jego ubolewania skierowane są raczej do tych, którzy uważają, że tylko obfitość dóbr może przynieść prawdziwe szczęście.

„Prawdziwe ubóstwo nie polega na tym, by nie posiadać, lecz na oderwaniu się: na dobrowolnym odrzuceniu panowania nad rzeczami. Dlatego nie brakuje ubogich, którzy w rzeczywistości są bogaczami. I odwrotnie.”^[5]

Piotr nie mógł nie zareagować. Z pewnością apostołowie nie byli do tej pory świadkami tak zdecydowanego „nie” na wezwanie Jezusa. Wręcz przeciwnie, widzieli ludzi, którzy wyrazili chęć pójścia za Nim, których Pan zaprosił do pozostania w Jego domu (por. Mk V, 19). Dlatego Piotr, dostrzegając kontrast między tym, co uczynił młodzieniec, a tym, co oni sami postanowili, chciał wiedzieć, jaka jest różnica między

powiedzeniem „tak” a powiedzeniem „nie”: „Oto my, opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą. Cóż więc otrzymamy?” (Mt XIX, 27)

Jezus dał odpowiedź, która porusza serca na przestrzeni wieków. Słowa, które pocieszały uczniów, które były siłą napędową świętych szaleństw z miłości. Obietnica jak ta, którą Jahwe złożył Abrahamowi, którego również poprosił o pozostawienie wszystkiego, nawet własnego syna: "każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pole, , stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiędzie na własność” (Mt XIX, 29).

Życie wieczne. Dokładnie to, czego szukał bogaty młodzieniec. Przecież to jest to, do czego wszyscy dążymy. Ale Jezus idzie dalej: nikt nigdy nie może mieć większych marzeń niż te Boże. Nasze najwyższe aspiracje i tęsknoty są dalekie od tego, co Pan

chce nam dać. Tak jak Salomon prosił o mądrość i otrzymał ją, a także to wszystko, z czego zrezygnował (por. 1 Krl III, 1-15), tak ci, którzy idą za Jezusem, otrzymują wszystko, do czego dążą, a także o wiele więcej. „Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala. (...) Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie.”^[6]__

^[1] __ Św. Augustyn, Wyznania, Księga 7, 10, 18,27.

^[2] __ Św. Katarzyna ze Sieny, Dialog o Bożej Opatrzności, rozdz. 167.

^[3] __ Franciszek, Orędzie, 29-VI-2021 r.

^[4] Bruzda, 795.

^[5] Droga, 632.

^[6] Benedykt XVI, Homilia na inaugurację pontyfikatu, 24 kwietnia 2005 r.

Luis Miguel Bravo

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/jak-w-filmie-o-bogatym-mlodziencu-wejscie-w-zycie/>
(24-02-2026)